

„Nie wypowiem wielu słów. Tak wiele mówiłem już od roku, odkąd jestem z wami! Wystarczy. Gdybym słowami miał was zmienić, musiałbym być z wami dziesięć, sto lat, a wy wciąż bylibyście niedoskonali. Nadszedł dla Mnie teraz czas posłużenia się wami i dlatego muszę was uformować. Uciekam się do wielkiego środka, do wielkiej broni: do modlitwy! - Jezus”.

Poemat Boga – człowieka, Maria Valtorta,
Księga trzecia, część pierwsza,

24. USUNIĘCIE SIĘ NA GÓRĘ PRZED WYBOREM APOSTOŁÓW

Tej nocy miałam straszliwą wizję twarzy, którą ojciec zna: widzę ją i jestem nią przerażona. Łodzie Piotra i Jana kołyszają się na spokojnym jeziorze. Za nimi płyną pozostałe małe łódki znad brzegów Tyberiady, jak sądzę. Liczne są łodzie i łódki pływające tam i z powrotem, usiłujące dogonić, a nawet wyprzedzić łódź Jezusa. Potem znowu płyną za Nim. Prośby, błagania, krzyki, żądania mieszają się z [szumem] lazurowych fal. Jezus ma w Swej łodzi Maryję oraz matkę Jakuba i Judy, w drugiej zaś łodzi znajduje się Maria Salome z synem Janem oraz z Zuzanną. Jezus niestrudzenie obiecuje, odpowiada, błogosławi. «Powrócę, tak. Obiecuję wam to. Bądźcie dobrzy. Pamiętajcie o Moich słowach, by je połączyć z tymi, które wam powiem potem. Rozłączenie będzie krótkie. Nie bądźcie samolubni. Przybyłem także do innych. Spokój! Spokój! W przeciwnym razie zrobicie sobie krzywdę. Tak, będę się za was modlił. Zawsze będę blisko was. Pan niech będzie z wami. Oczywiście, że będę pamiętał o twoich łzach i zostaniesz pocieszony. Ufaj! Miej wiarę!» I tak – posuwając się naprzód pośród błogosławieństw i obietnic – łódź dopływa do brzegu. Nie jest to Tyberiada, lecz jakaś mała osada, a ściślej – grupa domostw, ubogich i prawie opustoszałych. Jezus i [uczniowie] wysiadają. Łodzie cofają się, zawracają, kierowane przez pomocników i Zebedeusza. Inne łodzie naśladują ich, choć liczne osoby, które się tam znajdują, wysiadają i chcą za wszelką cenę iść za Jezusem. Wśród nich widzę Izaaka z jego dwoma podopiecznymi: Józefem i Tymonem. Nie rozpoznaję innych osób. Są w każdym wieku, od młodzieńców po starców. Jezus opuszcza wioskę, której mieszkańcy pozostają obojętni. Są nieliczni i mizernie odziani. Jezus każe dać im jałmużnę i idzie ku głównej drodze. Zatrzymuje się. «A teraz rozdzielimy się – mówi. – Matka z Marią i Salome pójdzie do Nazaretu. Zuzanna może wrócić do Kany. Ja wkrótce powrócę. Wiecie, co jest do zrobienia. Bóg niech będzie z wami!» Z Matką żegna się w sposób szczególny. Jest uśmiechnięty, a gdy Maryja – dając innym przykład – klęka, by otrzymać błogosławieństwo, Jezus uśmiecha się z największą słodyczą. Niewiasty – z którymi idzie Alfeusz, syn Sary, i Szymon – udają się miasta. Jezus odwraca się do pozostałych osób: «Odchodzę, lecz was nie odsyłam. Pozostawiam was na jakiś czas. Usuwasz się wraz z nimi do tych parowów, które widać w dole. Niech ci, którzy chcą na Mnie czekać, pozostaną na tej równinie, a inni niech powrócą do siebie. Zatrzymuję się na modlitwę, jestem bowiem w przededniu wielkich spraw. Niech ci, którym droga jest sprawa Ojca, modlą się – zjednoczeni w duchu ze Mną. Pokój niech będzie z wami, dzieci. Izaaku, wiesz, co masz czynić. Błogosławię cię, mały pasterzu.» Jezus uśmiecha się do biednego Izaaka, odtąd pasterza ludzi, którzy gromadzą się wokół niego. Jezus idzie oddalając się od jeziora. Kieruje się w sposób pewny w stronę wąwozu, znajdującego się pomiędzy wzgórzami, ciągnącymi się od jeziora w kierunku zachodnim, jakby całkiem równoległe do siebie. Pomiedzy dwoma skalistymi, kamiennymi wzgórzami, tak strzelistymi jak w fiordach, mały strumyk pieni się, spadając hałaśliwie. Ponad nim wznosi się grzbiet dzikiej góry z roślinami, które wyrosły we wszystkich kierunkach, jak mogły, pomiędzy kamieniami. Ścieżka dla kóz pnie się z boczem najbardziej kamienistym. Tę właśnie dróżkę wybiera Jezus. Uczniowie idą za Nim z trudem, gęśiego, w całkowitym milczeniu. Gdy Jezus zatrzymuje się – aby im pozwolić złapać oddech w miejscu nieco szerszym niż dróżka, wydającym się rysą na tym niedostępnym wzniesieniu – patrzą na siebie bez słowa. Spojrzeniami pytają: „Dokąd On nas prowadzi?” Jednak nie mówią nic. Z rosnącym uczuciem zawodu patrzą na Jezusa idącego naprzód poprzez dziki wąwóz, wypełniony grotami, szczelinami, skałami. To sprawia, że marsz jest uciążliwy. [Utrudniają go] też ciernie oraz tysiące innych roślin, czepiających się ubrań zewsząd: drapią, dotykają i uderzają w twarz. Nawet najmłodszy, obładowany ciężkimi torbami, utracił dobry nastrój. W końcu Jezus zatrzymuje się i mówi: «To tu spędzimy tydzień na modlitwie, abyście się przygotowali do czegoś wielkiego. To dlatego chciałem się usunąć na miejsce opustoszałe, oddalone od wszelkiej drogi, od każdej wioski. Są tu grotty, które niegdyś służyły ludziom. Posłużą i nam. Jest tu świeża woda w obfitości, choć teren jest suchy. Mamy dosyć innego chleba i jedzenia na czas pobytu. Ci, którzy byli ze Mną w zeszłym roku na pustyni, wiedzą, jak tam żyłem. Tutaj to królewska siedziba w porównaniu z tamtym miejscem. Pora roku już łagodna, odejmie surowość chłodów i [skwar] słońca w czasie naszego pobytu. Zechciejcie więc spędzić tu [czas] z dobrej woli. Być może już nigdy więcej nie będziemy wszyscy razem w taki sposób i całkiem sami. Ten pobyt musi was zjednoczyć, czyniąc z was już nie grupę dwunastu mężów, lecz *jeden związek*. Nic nie mówicie? O nic Mnie nie pytacie? Połóżcie na skałę ciężary, które niesiecie. Rzućcie na dno doliny inne brzemie, które macie w sercu: waszą ludzką naturę. Przywiodłem was tu, aby mówić do waszego ducha, aby karmić waszego ducha, aby was uczynić duchem. Nie wypowiem wielu słów. Tak wiele mówiłem już od roku, odkąd jestem z wami! Wystarczy. Gdybym słowami miał was zmienić, musiałbym być z wami dziesięć, sto lat, a wy wciąż bylibyście niedoskonali. Nadszedł dla Mnie teraz czas posłużenia się wami i dlatego muszę was uformować. Uciekam się do wielkiego środka, do wielkiej broni: do modlitwy. Zawsze modliłem się za was. Teraz jednak chcę, abyście wy się modlili. Nie ucę was jeszcze Mojej modlitwy, lecz ukazuję wam, jak się modlić i czym jest modlitwa. To rozmowa dzieci z Ojcem, rozmowa ducha z Duchem – otwarta, ciepła, ufna, spokojna, szczerza. Modlitwa jest wszystkim: to wyznanie, poznanie samego siebie, to płacz nad sobą, to zobowiązanie podejmowane wobec siebie i wobec Boga, to prośba do Boga – wszystko u stóp Ojca. Ona nie może się odbywać w zgiełku, wśród rozproszeń, chyba że jest się olbrzymem modlitwy. Jednak nawet olbrzymy cierpią z powodu sprzeciwów i odgłosów świata w czasie godzin modlitwy. Wy nie jesteście olbrzymami, lecz pigmejami. Jesteście dopiero dziećmi, jeśli chodzi o ducha. Jesteście jeszcze niezbyt rozwinięci z punktu widzenia duchowego. Dojdziecie tu do dojrzałego wieku duchowego. Reszta przyjdzie potem. Rano, w południe i wieczorem będziemy się spotykać, aby wspólnie modlić się dawnymi słowami Izraela i dzielić się chlebem. Potem każdy powróci do swej grotty, skupiony na Bogu, na swej duszy i na wszystkim, co wam mówiłem o waszej misji i o waszych uzdolnieniach. Oceńcie siebie, wsłuchajcie się w siebie, zdecydуйте. Po raz ostatni wam to mówię. Po-

tem będziecie musieli stać się tak doskonałymi, jak możecie, bez zmęczenia [płynącego z] ludzkiej natury. Wtedy nie będzie już Szymona, syna Jony, ani Judasza, syna Szymona. Nie będzie już Andrzeja ani Jana, Mateusza czy Tomasza. Będziecie Moimi szafarzami. Idźcie. Każdy musi być sam. Ja będę w tej grotcie zawsze obecny. Jednak nie przychodźcie bez ważnej przyczyny. Musicie się nauczyć działać samodzielnie i sami sobie wystarczać. Zaprawdę mówię wam: przed rokiem się poznaliśmy, a za dwa lata będziemy się musieli rozstać. Biada wam i biada Mnie, jeśli nie nauczylibyście się działać sami. Bóg niech będzie z wami. Judaszu, Janie, zanieście jedzenie do wnętrza Mojej grotty – do tej. Trzeba, aby go wystarczyło, więc będę go wydzieliał.» «Jest go za mało!...» – zauważa ktoś. «Tyle potrzeba, aby nie umrzeć. Żołądek zbyt napęczniał przytłacza ducha. Ja chcę was wznieść, a nie obciążać.»

25. WYBÓR DWUNASTU APOSTOŁÓW [por. [Mt 10,1-4](#); [Mk 3,13-19](#); [Łk 6,12-16](#)]

Brzask bieli góry i wydaje się łagodnie to dzikie wzniesienie, na którym słychać jedynie odgłos strumienia, pieniającego się w dole. Dźwięk ten odbija się po górach wypełnionych grotami, wydając szczególnie odgłos. Tam, gdzie zatrzymali się na modlitwę, słychać jedynie nieśmiały szmer w listowiu i w trawie: pierwsze przebudzone ptaki i ostatnie nocne zwierzęta, umykające do kryjówek. Kilka zajęcy lub dzikich królików, które właśnie skubią od dołu krzew morwowy, ucieka w przerażeniu na odgłos toczącego się kamienia. Potem podchodzą nieśmiało. Podnoszą uszy, nasłuchując najmniejszego dźwięku. Widząc, że wszystko jest spokojne, powracają do swego krzaka. Rosa zwilża wszystkie listki i każdy kamień. Las wydziela silny zapach mchu, mięty i majeranku. Rudzik zeskakuje na brzeg grotty, której za dach służy wystający odłamek [skały]. Porusza głową, trzymając się prosto na swoich łapkach, gotowy do ucieczki. Zagląda do środka, patrzy na ziemię, wydaje swoje “ćwir, ćwir”, pytające i... spragnione okruszków chleba leżących na ziemi, do których jednak nie odważa się podfrunąć. Zeskakuje dopiero na widok wielkiego kosa, który go uprzedza, zbliżając się podskokami z ukosa – śmieszny ze swym szelmowskim wyglądem i profilem starego notariusza, któremu brak do całości jedynie okularów. Rudzik posuwa się za śmiałym paniczem, który od czasu do czasu zanurza swój żółty dziób w wilgotnej ziemi w poszukiwaniu... “wykopaliskowego” jedzenia. Potem idzie na przód po swoim “ćwir” lub krótkim, istnie łobuzerskim gwizdzie. Rudzik przełyka okruszki i staje zaskoczony, widząc, że kos – wszedłszy spokojnie do cichej grotty – wychodzi z niej z kawałkiem sera, którym uderza o kamień, aby go rozbić na mniejsze części i przyrządzić sobie wystawny posiłek. Potem powraca do środka. Rzuca załęcznione spojrzenie i nie znajduje nic więcej. Wydaje piękny kpiący gwizd i odfruwają, kończąc śpiew na wierzchołku dębu, którego szczyt wynurza się w lasurze poranka. Rudzik także odfruwają z powodu hałasu, jaki dochodzi z wnętrza grotty... Pozostaje na delikatnej gałęzce, zwisającej w powietrzu. Jezus podchodzi do wejścia i kruszy chleb, przyzywając łagodnie ptaki modulowanym dźwiękiem, dobrze nasładowanym świergot licznych małych ptaszek. Potem odsuwa się i idzie wyżej. Staje nieruchomo przy skalnej ścianie, by nie przstraszyć Swych przyjaciół nadchodzących żywo: najpierw rudzika, a potem innych, licznych, różnych gatunków. Myślę – bo takie mam doświadczenie – że zwierzęta, nawet najbardziej nieufne, podchodzą do tych, w których instynktownie wyczuwają obrońców, a nie – do nieprzyjaciół. Znieruchomienie Jezusa bądź Jego spojrzenie sprawiają, że po jakimś czasie ptaszki skaczą w odległości kilku centymetrów od Niego. Rudzik, już najedzony, frunie ponad skałę, o którą opiera się Jezus, czepia się małej odnogi powojnika i huśta się nad głową Pana, jakby miał zamiar usiąść na niej lub na ramieniu. Posiłek skończony. Słońce złoci szczyty gór, a następnie najwyższe gałęzie krzewów, podczas gdy dolina jest jeszcze cała pogrążona w bladym świetle poranka. Ptaki, zadowolone i nasycone, odfruwają ku słońcu i śpiewają całymi gardziołkami. «A teraz idźmy obudzić Moje inne dzieci» – mówi Jezus. Schodzi, bo Jego grota jest położona najwyżej. Idąc od jednej do drugiej grotty wzywa po imieniu dwunastu śpiących. Szymon, Bartłomiej, Filip, Jakub, Andrzej odzywają się natychmiast. Mateusz, Piotr i Tomasz są wolniejsi w odpowiedzi. Juda Tadeusz idzie na spotkanie Jezusa zaraz, gdy tylko widzi Go na progu, już gotowy i przebudzony. Tymczasem drugi kuzyn oraz Iskariota i Jan śpią twardo, tak że Jezus musi nimi potrząsać na ich posłaniach z liści, aby się przebudzili. Jan, wołany jako ostatni, śpi tak głęboko, że nie zdaje sobie sprawy, Kto go wzywa. Zamroczony snem szepcze, jeszcze w półśnie: «Tak, mamo, zaraz wstanę...» Potem odwraca się. Jezus się uśmiecha, siada na posłaniu z liści nazbieranym w lesie. Pochyla się i całuje w policzek Swego Jana, który otwiera oczy i nieruchomieje jak posąg na widok Jezusa. Siada nagle i mówi: «Potrzebujesz Mnie? Oto jestem.» «Nie. Obudziłem cię, jak wszystkich pozostałych. Jednak ty wzięłeś Mnie za swoją mamę. Pocałowałem cię więc, jak to robią mamy.» Jan ma na sobie jedynie spodnią szatę, bo wierzchnią i płaszczem był przykryty. Tuli się do szyi Jezusa i chroni głowę między Jego ramieniem a policzkiem mówiąc: «O! Ty jesteś kimś więcej niż matka. Ty!... Ją opuściłem dla Ciebie, lecz Ciebie nie opuściłbym dla niej! Ona zrodziła mnie dla ziemi, lecz Ty rodzisz mnie dla Nieba. O! Wiem o tym!» «Cóż wiesz więcej od innych?» [– pyta Jezus.] «To, co Pan powiedział mi w tej grotcie. Widzisz, nigdy nie przyszedłem do Ciebie. Myślę, że towarzysze powiedzieliby, że to obojętność i pycha. Jednak to, co oni myślą, nie obchodzi mnie. Wiem, że Ty znasz prawdę. Nie przychodziłem do Jezusa Chrystusa, Syna Bożego Wcielonego, lecz [szedłem] ku Temu, kim Ty jesteś w łonie Ognia, którym jest Wieczna Miłość Trójcy Przenajświętszej – Jej Natura, Jej Istota, Jej prawdziwa Istota. O! Nie umiem wypowiedzieć wszystkiego, co pojąłem w tej ciemnej grotcie. Była mroczna, lecz stała się dla mnie tak pełna światła! W tej zimnej kryjówce płonąłem ogniem nie mającym kształtu, który zstąpił w głąb mojej istoty i rozpalił mnie słodką męką. Ta bezgłośna jaskinia śpiewała mi prawdy niebiańskie o tym, kim Ty jesteś: Drugą Osobą niewysłowionej Tajemnicy, którą jest Bóg. Przeniknąłem ją, bo sam Bóg natchnął mnie, a ja zawsze miałem Go w sobie. I wszystkie moje pragnienia, moje łzy, wszystkie moje prośby złożyłem w Twym Boskim łonie, Słowo Boże. Pomiedzy tak licznymi słowami, które usłyszałem od Ciebie, nigdy nie było słowa tak głębokiego, jak to, które mi tutaj powiedziałeś, Ty – Syn Boga; Ty – Bóg jak Ojciec; Ty – Bóg jak Duch Święty; Ty, który jesteś jądrem Bożej Trójcy... O! Być może bluźnię! Ale wydaje mi się, że to tak jest, bo gdyby nie było Ciebie i Miłości pochodzącej od Ojca i Miłości powracającej do Ojca, zabrakłoby Miłości, Boskiej Miłości. Wtedy Boskość nie byłaby już Trynitarna i zabrakłoby Jej cechy najwłaściwszej Bogu: Jego Miłości! O! Jest we mnie tak wiele... lecz to jak woda, która burzy się z powodu zapory, lecz nie może wypłynąć... Wydaje mi się, że umieram, tak gwałtowne i wzniosłe jest poruszenie, które zstąpiło w moje serce, odkąd Cię pojąłem... Jednak za nic w świecie nie chciałbym być od tego uwolniony... Daj mi umrzeć z tej miłości, mój słodki Boże!» Jan śmieje się i płacze, rozplomieniony, rozpalony miłością. Spoczywa na piersi Jezusa, jakby ten żar go wyczerpywał. Jezus głaszcze go, płonąć również miłością. Jan ochłonął pod wpływem pokory, której fala skłania go do błagania: «Nie mów innym tego, co Ci powiedziałem. Z pewnością oni także mogli żyć Bogiem, jak ja to przeżywałem przez te dni. Połóż jednak na mojej tajemnicy kamień milczenia.» «Bądź spokojny, Janie. Nikt nie pozna twoich zaślubin z Miłością. Ubierz się. Musimy odejść.» Jezus wychodzi na ścieżkę, na której już znajdują się inni. Twarze ich stały się poważne, bardziej skupione. Najstarsi wyglądają jak patriarchowie. Młodzi mają [w sobie]

coś dojrzałego, dostojnego, co wcześniej zakrywała młodość. Iskariota patrzy na Jezusa z nieśmiałym uśmiechem na twarzy, na której widać ślady łez. Jezus, przechodząc, głaszcze go. Piotr... nie odzywa się. To u niego tak dziwne, że zaskakuje bardziej niż jakakolwiek inna przemiana. Patrzy uważnie na Jezusa z nową godnością, która wydaje się powiększać czoło na skroniach nieco odsłoniętych i czyni poważniejszymi oczy, w których był dotąd błysk dowcipu. Jezus woła go i zatrzymuje przy Sobie, czekając na wyjście Jana. Nie umiem powiedzieć, czy jego oblicze jest blade czy bardziej zaróżowione, lecz płonie na nim ogień, który – choć nie zmienia koloru jego twarzy – staje się widoczny. Wszyscy na niego patrzą. «Chodź tu, Janie, blisko Mnie, i ty także, Andrzej, i ty, Jakubie, synu Zebedeusza. Również ty, Szymonie, ty, Bartłomieju, Filipie, i wy, Moi bracia, i ty, Mateuszu. Judaszu, synu Szymona – tu, naprzeciw Mnie. Tomasz, chodź tutaj. Siadźcie. Muszę wam coś powiedzieć.» Siadają spokojni jak dzieci, wszyscy nieco pochłonięci swym wewnętrznym światem, a jednak skupieni jak nigdy dotąd na Jezusie. «Czy wiecie, co wam uczyniłem? Wiecie to wszyscy. Wasza dusza powiedziała to waszemu rozumowi. Dusza w tych dniach była królową. Pouczyła rozum o dwóch wielkich wartościach: o pokorze i milczeniu – dziecku pokory – oraz o roztropności. [Te cnoty są] córkami miłości. Przed zaledwie ośmioma dniami przybyliście tutaj. Jak dzielne dzieci, które chcą zadziwiać i przewyższyć swego rywala, mówiliście o waszej odwadze, o waszej nowej wiedzy. Teraz milczycie. Z dzieci staliście się młodzieńcami. Już wiecie, że mówieniem moglibyście zdręczyć towarzysza – który być może został mniej obdarowany przez Boga – i milczycie. Jesteście jak dziewczynki, które wyszły z wieku dziecięcego. Zrodziła się w was święta wstydlivość wskutek przemian, jakie ukazała wam tajemnica zaślubin dusz z Bogiem. Te grotty w pierwszym dniu wydawały się wam zimne, wrogie, odpychające... Teraz patrzycie na nie jak na weselne komnaty, pachnące i oświetlone. W nich poznaliście Boga. Przedtem wiedzieliście coś o Nim, lecz Go nie znaliście w sposób bliski, który z dwóch czyni jedno. Pomiędzy wami są mężowie żonaci od wielu lat; są inni, którzy mieli z niewiastami zwodnicze związki; jest kilku, którzy z różnych przyczyn wytrwali w czystości. Ci, którzy byli wstrzemięźliwi, wiedzą teraz, czym jest miłość doskonała, jak dowiedzieli się o tym żonaci. I nawet mogą powiedzieć, że nikt nie wie lepiej, czym jest miłość doskonała, od tego, kto nie poznał pragnienia ciała. Bóg bowiem objawia się dziewicom w całej Swej pełni dla radości, którą odczuwa dając Siebie temu, kto jest czysty, odnajdując coś z Samego Siebie, Najczystsze, w stworzeniu wolnym od rozwiązłości, dla wynagrodzenia mu tego, czego ono siebie pozbawia z miłości do Niego. Zaprawdę powiadam wam, że z powodu miłości, jaką mam do was, i z powodu mądrości, jaką posiadam, gdybym nie miał obowiązku wypełnienia dzieła Ojca, chciałbym was tu zatrzymać i pozostawiać z wami, w odosobnieniu, pewien, że w ten sposób uczynię was szybko *wielkimi* świętymi, już bez błędzenia, bez zdrad, bez upadków, bez opóźnień i cofania się wstecz. Jednak nie mogę [tak postąpić]. Ja muszę iść i wy musicie iść. Świat czeka na nas: bezbożny i odrywający od Boga świat, który potrzebuje nauczycieli i odkupicieli. Chciałem dać wam poznać Boga, abyście Go kochali bardziej niż świat, który wraz ze swymi przyjemnościami nie daje tyle, ile jeden Boży uśmiech. Chciałem sprawić, byście rozmyślali nad tym, czym jest świat, i nad tym, kim jest Bóg, abyście pragnęli tego, co jest lepsze. W tej chwili pragniecie jedynie Boga. O! Gdybym mógł zatrzymać wasz wzrok na tej godzinie, na tym gorącym pragnieniu! Jednak świat na nas czeka. I my pójdziemy do czekającego na nas świata. W imię świętej Miłości: jak Ona wysłała Mnie na świat, tak Ja was posyłam Moim poleceniem do świata. Jednak błagam was! Zachowujcie w waszym sercu, jak perłę w szkatule, skarb tych dni, w których przypatrywaliście się sobie, pielęgnowali się i podnosili, przyoblekali i jednoczyli z Bogiem. Zachowujcie i strzeżcie te drogocenne wspomnienia w sercach jak kamienie świadectwa wzniesione przez Patriarchów na pamiątkę przymierza z Bogiem. Począwszy od dziś, nie jesteście już [tylko] Moimi szczególnie umiłowanymi uczniami, lecz apostołami stojącymi na czele Mego Kościoła. Od was wywodzić się będą na przestrzeni wieków wszystkie [stopnie] hierarchiczne. Nazwie się was nauczycielami mającymi za Nauczyciela waszego Boga w Jego potrójnej mocy, mądrości i miłości. Nie wybrałem was dlatego, że najbardziej na to zasługiwaliście. Uczyniłem to z powodu splotu przyczyn, których nie musicie teraz znać. Wybrałem was na miejsce pasterzy, którzy są Moimi uczniami od czasu, gdy byłem kwilącym [Niemowłędem]. Dlaczego to zrobiłem? Bo dobrze było tak uczynić. Pomiędzy wami są Galilejczycy i Żydzi, wykształceni i nie posiadający wiedzy, bogaci i ubodzy. To dla świata, aby nie mówiono, że miałem upodobanie w jednej kategorii [ludzi]. Jednak wy nie podolicie wszystkiemu, co jest do zrobienia – ani teraz, ani później. Nie wszyscy pamiętacie pewien fragment Pisma. Przypomnę wam. W drugiej Księdze Paralipomeny, w dwudziestym dziewiątym rozdziale, jest mowa o tym, jak Ezechiasz, król Judy, oczyścił Świątynię. Po oczyszczeniu nakazał złożyć ofiary za grzechy, za królestwo, za świątynię i za Judę, a potem rozpoczął ofiarę indywidualną. Nie wystarczało kapłanów do składania ofiar, dlatego wezwano na pomoc lewitów, konsekrowanych rytym krótszym niż kapłani. To właśnie uczynię. Wy jesteście kapłanami, których Ja, Najwyższy Wieczny Kapłan, przygotowywałem długo i troskliwie. Zbyt mało jednak was będzie, aby podejmować coraz większe ofiary indywidualne dla Pana, ich Boga. Łączę was więc z uczniami, którzy pozostają uczniami: z tymi, którzy oczekują was u stóp góry; z tymi, którzy są już bardziej wyniesieni, którzy rozeszli się po ziemi izraelskiej, a potem zostaną rozproszeni po wszystkich krańcach ziemi. Im zostaną powierzone podobne zadania, bo misja jest jedna. Świat będzie ich oceniał odmiennie, ale nie Bóg, który jest sprawiedliwy. I tak [żyjący] w cieniu, nie znany apostołom i współbraciom uczeń – który będzie żył w świetle, prowadząc do Boga dusze – będzie większy niż znany apostoł, który ma z apostoła tylko imię i poniżej apostołską godność, realizując ludzkie cele. Obowiązki apostołów i uczniów będą zawsze obowiązkami kapłanów i lewitów Ezechiasza: sprawować kult, niszczyć bałwochwalstwo, oczyszczać serca i miejsca, głosić Pana i Jego Słowo. Nie ma na ziemi zadania bardziej świętego, bardziej godnego ani bardziej wzniosłego niż wasze. To dlatego powiedziałem wam: “Wysłuchujcie się w siebie, badajcie siebie”. Biada apostołowi, który upada! Pociąga za sobą wielu uczniów, a ci – jeszcze większą liczbę wiernych. To zniszczenie rośnie coraz bardziej jak lawina lub jak krąg, rozchodzący się po całym jeziorze, gdy rzuci się kamieniem w jedno miejsce. Czy będziecie całkiem doskonali? Nie. Czy duch tej godziny będzie trwał? Nie. Świat wyciągnie szpony, by zadusić wasze dusze. Oto jakie będzie zwycięstwo świata: pięciu będzie synami szatana, trzech jego niewolnikami, u pozostałych dwóch – obojętność na Boga zgasi światło w sercach świętych. Brońcie siebie przed samymi sobą, przed sobą nawzajem, przed światem, przed ciałem, przed demonem. Jednak przede wszystkim brońcie się przed sobą. Brońcie się, o dzieci, przed pychą, zmysłowością, obłudą, oziębłością, duchowym letargiem, przed skąpstwem! Kiedy *niższe* ja odzywa się i uważa ponosząc jakoby okrutne szkody, każcie mu milczeć i powiedzcie: “Za tę chwilę wyrzeczenia, którą ci daję, zapewniam ci na wieczność ucztę w takiej ekstazie, jak w grocie przy końcu miesiąca Szabat”. Chodźmy. Chodźmy na spotkanie innych osób, które w wielkiej liczbie oczekują Mojego nadejścia. Potem pójdę na kilka godzin do Tyberiady, a wy – głosząc Mnie publicznie – będziecie na Mnie czekać u stóp góry na drodze prowadzącej od Tyberiady do morza. Przyjdę tam i wejdę na górę, aby nauczać. Zabierzcie torby i płaszcze. Pobyt tutaj się skończył i wybór został dokonany.»

17.05.1945. Mówi Jezus:

«Nie czujesz się dobrze, pozostawiam cię więc w spokoju. Pozwalam ci tylko zauważyć, jak może zmienić wszystko jedno zdanie opuszczone lub jedno słowo źle przepisane. I ty, pisząc, bądź uważna, bo możesz natychmiast naprawiać. Pomyśl więc i zrozum, że dwadzieścia wieków mogło pozbawić [was wielu] fragmentów Ewangelii, nie niszcząc doktryny, lecz utrudniając zrozumienie Ewangelii apostołów. Nasze dzieło – przez które sięgamy do początków i odkrywamy ponadto wysiłek Nieporządku – wyjaśnia wiele spraw i jest użyteczne dla synów Nieporządku z wielu innych powodów. Widzisz, jak łatwo można popełnić błąd przy przepisywaniu... Dość na dzisiaj, mały Janie... Jesteś złamanym kwiatem. Przyjdę później, aby naprawić twoją łodygę. Dziś potrzebuję lez twojej rany. Bóg jest z tobą.»